Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 36. KRAKÓW, DNIA 8 WRZEŚNIA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

Głos Ojca św. w sprawie Akcji katolickiej w Polsce.

List Kardynała Sekretarza Stanu do Ks. Kard. Hlonda przewodniczącego Konferencji XX. Biskupów Polskich.

EMINENCJO!

Z wielką radością swego serca patrzy Ojciec św. na rozwój Akcji Katolickiej w diecezjach Polski, która położyła już tak wielkie zasługi w dziedzinie apostolstwa katolickiego i w nawracaniu ludów Europy wschodniej. To też z żywem zadowoleniem powziął Papież wiadomość, że sprawa krzewienia i utrwalania Akcji Katolickiej w Polsce zajmuje naczelne miejsce w szeregu ważnych zagadnień, które będą omawiane na najbliższej konferencji Episkopatu.

Ufa Ojciec święty, że chwalebne tradycje i zasługi dziejowe katolickiej Polski, która niegdyś była przedmurzem kultury rzymskiej i wiary chrześcijańskiej przeciw groźnym napadom pogańskiego barbarzyństwa, zepsucia muzułmańskiego i odszczepieństwa schyzmy, nietylko się dalej snuć będą nieprzerwanem pasmem, ale się ustawicznie będą pomnażały w zgodnej pracy nad religijnem i obywatelskiem odrodzeniem narodu, co Ojciec św. przy niejednej uroczystej sposobności określił jako „współudział świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła".

Akcja ta w swem istotnem znaczeniu wiąże się z wewnętrznem życiem kościelnem a początkami swemi sięga czasów samych Apostołów, którzy do chętnej współpracy nad szerzeniem drogocennych skarbów nauki chrześcijańskiej powoływali i dojrzałych mężów i niewiasty bogobojne, dzielną młodzież i wszystkie stany społeczne, a nawet niewolników i wyzwoleńców, uważając wszystkich za wyzwolonych i uszlachetnionych w Chrystusie. Podobnie i dzieje Waszej Polski podają nam niemało przykładów takiego pożytecznego apostolstwa, zarówno w walce z zakusami pogaństwa i herezji, jak w pracy nad podtrzymywaniem i rozwojem życia chrześcijańskiego, zwłaszcza przez podziwu godne przykłady cnoty i męstwa chrześcijańskiego nawet w młodym wieku jak naprzykład u owych dwuch anielskich wzorów młodzieży: św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki, którzy swym wpływem apostolskim po dziś dzień zbawiennie oddziaływają na waszą młodzież.

Lecz za dni naszych apostolska współpraca osób świeckich z hierarchją stała się tem większą i gwałtowniejszą potrzebą, że rosną i mnożą się choroby toczące społeczeństwo a rzedniejące niestety zastępy kapłanów nie mogą sprostać potrzebom duchowym ludu wiernego, które z dnia na dzień stają się cięższe i liczniejsze. Z tych powodów Ojciec św. oświadczył już w swej Encyklice „Ubi arcano Dei", że współpraca ludzi świeckich z duchowieństwem stanowi dziś poniekąd część życia chrześcijańskiego i posłannictwa kapłańskiego. Z tychże powodów Jego Świątobliwość nie szczędzi uznania i zachęty Biskupom i całemu duchowieństwu do opatrznościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, by te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji i współpracy z nią w obronie, szerzeniu i zastosowywaniu zasad nauki katolickiej nie tylko w życiu jednostek, ale także w życiu

rodzinnem i publicznem, przyczyniając się w ten sposób w wielkiej mierze do odbudowy i krzewienia Królestwa Chrystusowego w calem życiu społeczeństwa.

Ale zarazem pragnie Ojciec święty podkreślić to, co już liczne enuncjacje papieskie podnosiły, a mianowicie, że Akcja Katolicka jest w swej istocie i ze względu na swój cel akcją ściśle religijną. Dotyczy ona ogółu katolików bez różnicy płci, kultury i stanowiska społecznego, a chociaż ujmuje ich w organizacje mające swe odrębne cele bezpośrednie, zastosowane do szczególnych warunków członków, to jednak łączy ich prace dla wspólnych interesów i to we wszystkich dziedzinach, zarówno w religijnej, jak obywatelskiej, w rodzinie i w szkole, w życiu prywatnem i publicznem.

Z natury i z celu Akcji Katolickiej wynika konieczność jej bezwzględnej łączności z Kościołem i uległości wobec Hierarchji Katolickiej, od której jedynie może otrzymać mandat i kierownictwo. Ta jej właściwość, jak również całe jej apostolstwo skierowane ku szerzeniu znajomości i miłości Chrystusa Króla wymaga gruntownego przygotowania duchownego. Takie wyrobienie winno być niewątpliwie bezpośrednim celem poszczególnych organizacyj, zwłaszcza młodzieńczych; ale jest ono nieodzowne także dla tych, którzy mają udział w zarządach organizacyjnych, ponieważ lubo Akcja Katolicka nie spełnia funkcji kierowniczej w zakresie teoretycznym, lecz ma zadanie wyłącznie wykonawcze w dziedzinie praktycznej, powinna jednak na czoło całej organizacji i działalności stawiać ludzi, którzy się do tego trudnego posłannictwa uprzednio przygotowali przez duchowe urobienie umysłu i serca.

Z tego względu więc Akcja Katolicka korzystać będzie przedewszystkiem z pracy innych katolickich dzieł i instytucyj, osobliwie tych stowarzyszeń i organizacyj, które sposobią do głębszego życia chrześcijańskiego. Nadewszystko zaś obejmie ona katolickie organizacje młodzieży, która z łatwością i z zapałem podejmuje się czynnego apostolstwa, ale wprzód powinna przejść dobrą szkołę życia wewnętrznego, z którego wszystkie zewnętrzne czyny czerpią swą treść i skuteczność nadprzyrodzoną.

Wreszcie z Akcji Katolickiej wynosić będą katolicy najwznioślejsze natchnienie i najskuteczniejszą podnietę do udziału w życiu publicznem w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa.

Wszelako Akcja Katolicka zgodnie ze swą naturą i powyższymi celami nie tworzy, jako taka, żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom ani specjalnym celom politycznym. Trzymać się ona będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatji i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych.

Mając niezawodną ufność, że najbliższa Konferencja Episkopatu osięgnie w zupełności zamierzony cel i ku wielkiemu rozwojowi poprowadzi sprawę katolicką w szlachetnym kraju polskim, Ojciec święty życzy tym pracom najlepszego powodzenia a w zadatek obfitych natchnień i łask niebieskich zasyła z całego serca Apostolskie Błogosławieństwo Waszej Eminencji i poszczególnym członkom Episkopatu biorącym udział w Konferencji.

Liturgja uroczystości Narodzenia Najśw. Marji Panny.

Uwagi ogólne.

W roku bieżącym uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny przypada na niedzielę. Święto to zwycięża niedzielę i wobec tego części zmienne Mszy św. w dniu dzisiejszym są o Narodzeniu N. Marji Panny; z części zmiennych zaś niedzieli XVI po Zesłaniu Ducha Świętego pozostają tylko niektóre t. zn. Oracja, Sekreta, Modlitwa po Komunji i Ewangelja — i to odmawiane są w ten sposób, że oracja pierwsza jest o Narodzeniu N. Marji Panny, oracja druga o niedzieli XVI po Zesłaniu Ducha Świętego, podobnie jest z Sekretami i Modlitwami po Komunji, zamiast zaś zwykłej Ostatniej Ewangelji, będącej początkiem Ewangelji św. Jana (Jan 1, 1—14), czyta się dzisiaj Ewangelję z niedzieli XVI po Zesłaniu Ducha Św. (Łuk. 14, 1—11).

Dla objaśnienia jeszcze należy przypomnieć, że prawie w każdej Mszy św. jest kilka oracyj, kilka sekretów i kilka modlitw po Komunji. Odmawia się zaś np. oracje w ten sposób, że pierwszą orację kończy się słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen“. — albo słowami: „Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen“. (te słowa ulegają nieraz nieznacznym zmianom); a drugą i następne oracje konkluduje się razem czyli dopiero wszystkie razem kończy się słowami: „Przez Pana“... lub „Który żyjesz“... (jak wyżej). Zupełnie tak samo postępuje się przy odmawianiu sekretów i modlitw po Komunji.

Dla przykładu podajemy, jakie w dniu dzisiejszym oracje odmawia kapłan w cichej Mszy św. i w jakim porządku:

»*Módlwy się. Udziel, prosimy Cię, Panie, sługom Swoim darów łaski niebieskiej, a jako Boskie Macierzyństwo Przenajświętszej Dziewicy stało się zbawienia naszego początkiem, tak niech uroczystość Jej Narodzenia wyjedna nam przymnożenie darów pokoju. Przez Pana naszego Jezusa Chrys-*

tusa Syna twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.

»Módlmy się. Niechaj Twa łaska, prosimy Cię, Panie, zawsze nas uprzedza i nam towarzyszy, abyśmy za jej pomocą w pełnieniu dobrych uczynków żarliwymi i niestrudzonymi byli.

»Dozwól prosimy Cię, wszechmocny Boże, abyśmy, którzy błogosławionego Hadrjana, Męczennika Twego do życia wiecznego narodzenie obchodzimy, za jego przyczyną w miłości Imienia Twego byli utwierdzeni. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen«.

II. Liturgją dzisiejsza.

W niektórych miesiącach na kilka godzin przed wschodem słońca wschodzi Wenus, jedna z planet naszego układu słonecznego, i w ten sposób, jako gwiazda poranna, jako Jutrzenka zapowiada wschód słońca.

Wyobraźmy sobie, że ktoś w tym czasie zbłądził w nocy w ciemnym lesie i zmuszony jest czekać dnia, by w świetle promieni słonecznych dalszą odbywać drogę. Z jakąż radością powitałby on człowiek ukazanie się Jutrzenki, bo ta swem ukazaniem się zapowiedziałaby mu zbliżające się wyzwolenie:

W takim stanie, jak ów człowiek, była cała ludzkość po grzechu pierworodnym:

Zbłąkana w ciemnym lesie swych przeogromnych win i zbrodni, otoczona zewsząd ciemnościami nocy grzechowej.

A upragniony Odkupiciel — nie nadchodził; mijały wieki, a zapowiedziany w raju Zbawca nie wskazał jeszcze drogi do Prawdy i nie stał się Drogą.

— Aż oto na ciemnem niebie dziejów ukazała się Gwiazda Zaranna, zapowiadając wschód Słońca Sprawiedliwości — — narodziła się Najśw. Marja Panna.

Ciesz się tedy, ludzkości, z Narodzenia Twego, Najśw. Marjo Panno: „z Ciebie bowiem wzeszło słońce sprawiedliwości Chrystus Bóg nasz. Alleluja“.

»Bądź pozdrowiona, święta Rodzicielko, Panno, któraś zrodziła Króla, co niebem i ziemią rządzi na wieki wieków«. (Introit.).

»Błogosławionaś i godna uwielbienia, Panno Marjo: któraś bez zmazy dziewictwa stała się Matką Zbawiciela. Panno, Boga Rodzico! Ten, którego cały świat ogarnąć nie zdoła, w Twojem się zamknął łonie, stawszy się człowiekiem.

»Alleluja, alleluja. Najszczęśliwszaś, święta Panno Marjo, i wszelkiej chwały najgodniejsza: z Ciebie bowiem wzeszło słońce sprawiedliwości Chrystus, Bóg nasz. Alleluja«. (Gradual).

Władysław Jelonek.

Na niedzielę szesnastą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, r. XIV.

»Onego czasu, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleb, a oni go podstrzegali; a oto człowiek niektóry opuchły legł przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: »Godzi się w szabat uzdrawiać?« Lecz oni milczeli. A Jezus ująwszy, uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: »Którego z was osioł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?« I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jak pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: «Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże w pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad ciebie nie był wezwany od niego. A przyszedłszy ten, który ciebie i onego wzywał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce; a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na pośledniem miejscu, że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, zniżony będzie, a co się uniża, wywyższony będzie«.



Obraz N. Panny Marji w Płokach.

Marjo!

Gdybym miał miljon serc,
Kochałbym Cię wszystkiemi,
Gdybym miał miljon ust,
Uwielbiałbym Cię niemi,
Gdybym miał miljon piór,
Użyłbym dla Twej chwały,
Gdybym miał wszystek świat,
Oddałbym Ci go cały.
Przyjmij choć chęci me,
Matuchno ma, łaskawie,
I daj do końca dni
Służyć Twej czci i sławie!

Płoki.

Parafja Płoki leży w obwodzie krakowskim, wśród uroczej okolicy, milę od Trzebini. Kościółek parafjalny, murowany na wzgórzu, stanął na miejscu dawnego drewnianego, wspominanego już w XV wieku przez pierwszego naszego dziejopisarza Długosza, a który pożar zniszczył około 1820 r. Dwie kaplice budowane o 30 lat później, dopełniają budowy tej skromnej świątyni, co w murach swych mieści obraz Najświętszej Panny, od niepamiętnych czasów łaskami słynny. Piękne to i pełne uczucia malowidło pokrywała niegdyś srebrna suknia w złote kwiaty zdobna, zapewne od czcicieli Marji z wdzięczności za odebrane tu łaski ofiarowana, ale świętokradzka ręka zdarła tę ozdobę, uszkodziwszy przytem obraz. Dzisiejsza sukienka z drzewa, niezgrabnie rzeźbiona, szpeci raczej, niż zdobi ten święty wizerunek, bo główka Pana Jezusa wydaje się przekrzywioną i nienaturalną. Akta urzędowe, przechowane w archiwum konsystorjalnem, wspominając o tem obrazie, nazywają go cudownym. Opis tych cudów nie przechował się jednak do naszych czasów, bo wielokrotne napady nieprzyjacielskie, pożary, a najbardziej ostatni pożar zniszczył wszelkie dokumenta kościelne, w których zapewne historja cudownego obrazu i cuda ważniejsze opisane były. Wymowniej atoli, niśli jakiekolwiek pisemne świadectwo o licznych łaskach doznanych od Najśw. Panny w Płokach, świadczy mnóstwo ludu garnącego się tutaj z bliska i z daleka na większe uroczystości Najśw. Panny, a szczególnie na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny, w którym to dniu parę tysięcy wiernych przystępuje do ŚŚ. Sakramentów.



Kościół w Płokach pod Trzebinią.

Co mówią Misjonarze z Zakonu OO. Reformatów o Polakach w Ameryce.

W styczniu b. r. wyjechało dwóch Ojców Reformatów na misje do Ameryki. O. Anatol Pytlik z Krakowa i O. Franciszek Śliwa z Kęt. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej doznali nasi misjonarze bardzo serdecznego przyjęcia i od księży proboszczów tamtejszych i od ludu naszego polskiego, który ich witał z sercem otwartem, a uchem żądnem wieści ewangelicznej na modłę krajową. Przejechali Ojcowie stany: Nev York, Nev Jessy, zawadzili o Pensylwanję — pracowali w 20 parafjach polskich udzielając: misji św., rekolekcyj, nowenny do św. Teresy, głosili kazania w czasie 40. godz. nabożeństwa oraz wiele innych wygłosili kazań okolicznościowych — otaczani zawsze przez lud, który czy to w konfesjonałach szukał pociechy duchowej — czy to prywatnie zagadywał Ojców wypytując skwapliwie o stosunki panujące w ojczystym kraju. Z uczuciem prawdziwem akcentują Ojcowie nasi wiarę ludu, z którym zetknęli się, jego przywiązanie do kościoła i ofiarność, z jaką składają grosz zapracowany na cele swoich kościołów parafjalnych i szkół parafjalnych polskich.

Właśnie dzięki tej ofiarności stoją polskie parafie i polskie szkoły parafjalne. Nasz lud polski w Ameryce, przeważnie zalicza się do klasy robotniczej. U starszych naszych emigrantów daje się zauważyć często tęsknota za rodzinnym krajem, a przynajmniej miłe wspomnienie o kraju. Młodzi, urodzeni w Ameryce — wychowani w warunkach amerykańskich i tamtejszych szkołach uważają już Amerykę za swoją ojczyznę — słuchają jednak opowiadań o Polsce z uwagą i cieszą się, gdy w jakimś dzienniku czytają wieści pochlebne o Polsce i Polakach.

Co zasługuje na pochwałę u ludu naszego w Ameryce — to czynne praktyki religijne tak u starszych jak i u młodzieży. Jakto miło jest patrzeć na całe zastępy parafjan przystępujących do Komunji św. w każdy pierwszy piątek miesiąca, albo na Towarzystwa religijne przystępujące do Stołu Pańskiego, a później cieszące się przy wspólnem śniadaniu. — Bardzo uroczyście urządzane bywają w Ameryce 40-godzinne nabożeństwa, które tak są rozłożone w całej diecezji, że każdego tygodnia — każdej niedzieli w ciągu roku w innej odprawiają się parafji, a tak jakby nieustannie rozbrzmiewa cześć Najśw. Sakramentu.

Nie obejdzie się wtedy w polskiej parafji bez kazań misjonarza, a prawie połowa parafji i wszystka młodzież szkolna przystępuje do SS. Sakramentów. Punktem kulminacyjnym 40-godz. nabożeństwa to konkluzja, z uroczystą procesją, w której udział biorą wszystkie parafjalne Towa-

rzystwa. Przedziwną nauką dla amerykańskich parafij — to są misje parafjalne, które dosyć często — co 5 lat mniej więcej bywają urządzone. Wtedy to wszyscy parafjanie za obowiązek sobie uważają brać w nich udział, aby się pokrzepić i odnowić na duchu. Ponieważ kościoły nie mogą pomieścić dość wiernych parafjan — zaś warunki są tego rodzaju, że wieczorem zazwyczaj — po pracy głównie odprawia się nabożeństwo i główne bywają nauki misyjne — misje bywają 2-tygodniowe, czasem i dłużej, — przyczem uwzględnia się także młodzież — dla szkół zaś poświęcony jest czas popołudniowy.

Czego jeszcze przestrzega lud amerykański, oto pierwszej Komunji św. dzieci. Uroczystość pierwszej Komunji św. jest świętem całej parafji. Nie odstąpił również lud nasz w Ameryce od uświęconej tradycji polskiej — poświęcenia pokarmów w domach w Wielką Sobotę, to też Wielka Sobota to ciężki, a mozolny dzień pracy dla amerykańskich księży. — Ostoją polskości w Ameryce to kościół i szkoły parafjalne, pionierem katolicyzmu i polskości to ksiądz, kapłan.

To też lud kapłana bardzo szanuje jako swego przewodnika i pasterza. Kapłan jest wszystkiem w swojej parafji — i ojcem duchownym i nauczycielem i administratorem dobra wspólnego i budowniczym. W pracy żmudnej nauczycielskiej są pomocą księżom proboszczom siostry zakonnice, które jedynie można powiedzieć podtrzymują ducha polskiego i katolickiego w szkołach parafjalnych w Ameryce. Powszechnie znane są ze swej pracy w szkołach parafjalnych w Ameryce zakonnice: Felicjanki, Bernardynki, Zmartwychwstanki, Nazaretanki, — oprócz tego inne jeszcze nowe Zgromadzenia. Siostry poświęcają się pracy szkolnej. — Dzięki tej cichej, a intenzywnej pracy Sióstr w szkołach, a księży w kościołach i wogóle w parafjach — młode pokolenie jest jeszcze polskie, dzięki też temu i organizacjom polskim, od kościoła zawsze początek biorącym, oglądamy dziś naszych braci Polaków z poza oceanu licznie do Polski — do starego kraju z wycieczkami przyjeżdżających. Jak długo jednak stan taki potrwa jeszcze — jak długo osiedlani w Ameryce Polacy — a tamtejsi obywatele oprą się silnemu dziś naporowi amerykańskiemu zachowają polskość i polską mowę — to kwestja bardzo ważna i żywotna dziś wśród amerykańskiej Polonji — której lekceważyć ani pomijać, ani odkładać na później nie można.

MYŚLI.

Szczęścia, szczęścia szukają wszyscy na tym świecie,
A ono mówi: Ludzie, w niebie mnie znajdziecie!
Czyście biedni, czy możni, prości, czy uczeni,
Ta nędzna ziemia nigdy w raj się wam nie zmieni.

* * *

Mówisz: czego nie widzę, w to także nie wierzę,
Więc nie wierz i w swój rozum jeśli mówisz szczerze.

Moc Boska.

Bóg w niebie! lecz na ziemi sprawy ludzkie waży
I patrzy, kędy Anioł potrzebny na straży.
Gdzie sieroty za kwiatkiem nad skały urwisko,
Schylą się nieopatrznie lub staną za blisko.
Gdzie samotny w chorobie myśl ku drogim niesie,
I smutną przyszłość widzi w ostatecznym kresie.



Tam, gdzie nędza osłabia najsilniejsze duchy,
Gdzie walczyć trzeba nawet o kęs chleba suchy.
Wszędzie Anioł miłości, Anioł pocieszenia,
Ufających ratuje, licząc ich westchnienia.
Podwyższon najnędzniejszy! Przykładem Łazarza,
Takie cuda moc Boska dla wierzących stwarza.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Dnia 15 sierpnia b. r. w święto Wniebowzięcia N. M. P., odbyła się piękna, a w ostatnich czasach w Krakowie dość rzadka uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod rozbudowę kościoła OO. Karmelitów Bosych przy ul. Rakowickiej (18) Budowę kościoła rozpoczęto już w r. 1909 i wykończono jego mniejszą część, wskutek jednak wojny i jej długotrwałych, nieszczęśliwych następstw nie można było dokończyć budowy, to jest właściwej, głównej części kościoła. Dopiero w ostatnich latach, gdy okazała się nieodzowna konieczność powiększenia kościółka — albowiem był zbyt mały, by pomieścić liczne rzesze ludu, napływającego zwłaszcza

w niedzielę i święta z powiększającej się dzielnicy — zaczęto naprawdę myśleć o rozbudowie. W bieżącym więc roku, dzięki usilnym staraniom „Komitetu św. Tersey od Dziec Jezus“ i początkowym ofiarom różnych dobrodziejów i przyjaciół Karmelu, przystąpiono do budowy, według planów, wykonanych przez znanego architekta p. Fr. Mączyńskiego. Po szczęśliwem ukończeniu fundamentów można było wreszcie urządzić wspomnianą uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

są dla nas święci, uroczystująca Matka Najświętsza, która była najpiękniejszą i najmilszą Bogu świątynią“.

Nadmieniał też, że „ludzie, widząc, jak cały wszechświat chwali Boga i oddaje Mu swoje hołdy, i oni zapragnęli okazać najwyższą cześć dla Boga i dlatego budowali te wspaniałe świątynie, których pełny jest Kraków, nie patrząc, że jedna stoi obok drugiej, nie patrząc na potrzebę, lecz jedynie na to, by Bóg miał z nich chwałę“.

Zachęcił też wszystkich serdecznie dostojny



Poświęcenie kamienia węgielnego pod rozbudowę kościoła OO. Karmelitów Bosych w Krakowie (Fot. St. Mucha)

Poświęcenia dokonał łaskawie sam Arcypasterz krakowski Adam Stefan Sapieha. Przybył w towarzystwie X. kapelana E. Lubowieckiego o godz. 5 po południu, powitany potężnym i harmonijnym dźwiękiem „dzwonów św. Teresy“, również niedawno sprawionych ofiarnością wiernych. Wziąwszy na siebie szaty liturgiczne otoczony asystą i licznem duchowieństwem zakonnem i świeckiem, wśród którego można było zauważyć Przew X. Prepozyta parafji św. Mikołaja X. Jana K. Tobiasiewicza, X. Prof Rosiewicza, katechety szkoły św. Mikołaja i t. d. udał się na miejsce budowy. Po odmówieniu długich modlitw i ceremonji, po odczytaniu dokumentu pamiątkowego i umieszczeniu go w puszce, poświęcił X. Metropolita kamień węgielny i fundamenty przyszłej świątyni, a następnie sam wdzięcznie i ujmująco przemówił do wiernych. Podkreślił głównie, że „świątynią, w której człowiek powinien zawsze chwalić Boga, powinien być cały świat, cała natura, jej piękność i majestat potęga, lecz przedewszystkiem sam człowiek powinien być świątynią żywą, wolną od grzechu, w której by Bóg z rozkoszą przebywał. Najlepszym tego wzorem

mowca, aby „wspomagając budowę tej nowej świątyni w Krakowie na chwałę Bożą i ku pożytkowi dusz, postarali się naipierw o założenie świątyni Bożej, Królestwa Bożego w swem sercu, a następnie, żeby czynili wszystko na chwałę Bożą, a wtedy ta ofiara, czy praca, otworzy im bramę do świątyni wiecznej — do nieba!“

Tak więc na tych fundamentach, poświęconych ręką ukochanego Arcypasterza, będą się wznosić mury przyszłej świątyni Bożej. Oczywiście koszta to dla ubogiego klasztoru olbrzymie, ale ufa on opiece św. Teresy od Dziec. Jezus, której budowa została powierzona, że doprowadzi ją szczęśliwie do końca — ufa, że są jeszcze serca szlachetne, które szczerze pragną chwały Bożej i dlatego według słów Arcypasterza chętnie dopomogą, aby stanęła jaknajprędzej ta świątynia na chwałę Bożą i gromadziła w sobie jaknajliczniejsze rzesze zwłaszcza z tej dzielnicy kolejarzy, uczyła ich chwalić Boga i prowadziła do wiecznej świątyni radości i szczęścia.

Ja o tem wiedziałem, ale się nad tem nie zastanawiałem.

X. Biskup Segur, sławny pisarz, obrońca wiary św. katolickiej we Francji przed kilkudziesięciu laty, przytacza w przedmowie do jednego ze swoich dziełek następujące zdarzenie: Było to w jednym z kościołów paryskich w godzinach po południowych. W konfesjonale siedział poważny, starszy kapłan, czekając na penitentów W kościele było pusto, tylko dwóch oficerów młodych biegało po kaplicach i nawie rozmawiając ze sobą żywo i zwiedzając zabytki kościelne. Naraz jeden z nich spostrzegł siedzącego w konfesjonale kapłana i zapytał towarzysza: — Co tu robi ten ksiądz o tym czasie? — Czeka, czy kto nie zechce się spowiadać — Odpowiada drugi. — A co możebyś ty poszedł do niego do spowiedzi? —

— Dlaczego nie? —

Jeżeli się założysz ze mną o jaki dobry zakład, to gotów jestem zaraz to uczynić!

Jakoż zakład stanął na poczekaniu i lekkomyślny oficer nie namyślając się wcale zbliżył się do kapłana siedzącego w konfesjonale, udając że się chce spowiadać. Kapłan przyjął go uprzejmie, ale zdziwił się niemało i zasmucił, kiedy mu oficer oznajmił zaraz na wstępie, że bynajmniej nie przyszedł się spowiadać, lecz by wygrać zakład uczyniony przed chwilą ze swoim kolegą. Sędziwy kapłan zachował zimną krew i odezwał się do oficera temi słowy: Kiedy pan nie chce się spowiadać, to sobie pogawędzimy przez chwilę. Jak dawno Pan służy przy wojsku?

— Pięć lat —

— I jest pan porucznikiem? —

— Tak!

— A kiedyż pan będzie awansował na kapitana?

— Może za jakieś sześć lat!

— A kiedy pan zostanie majorem?

— Trzeba poczekać jeszcze pięć lat!

— A generałem jak rychło spodziewa się zostać? —

— Awans na generała jest rzeczą trudniejszą i dostaje się w udziale tylko niewielu wybranym!

— No tośmy sobie pogadali o sprawach wojskowych, ale teraz chciałbym panu zwrócić uwagę na pewną drażliwą sprawę. Wie pan dobrze kim ja jestem i w jakim miejscu i charakterze z panem rozmawiam. Przyzna pan, że zbliżając się do mnie w tej chwili zażartowałeś sobie grubo z Kościoła, z religji katolickiej, i mojej godności kapłańskiej. Należy mi się za to od pana satysfakcja — jakieś zadośćuczynienie. I z pewnością pan, jako honorowy człowiek tej satysfakcji mi nie odmówi:

— Przyznaję słuszność słowom księdza, ale jakąże ja mogę dać księdzu satysfakcję?

— Na pojedynek pana za to wyzywał nie będę, bo pojedynek uważam za głupstwo, ale zażądam od pana innej satysfakcji, którą pan wykonać może.

— Chciałbym wiedzieć, co to będzie za satysfakcja? jeżeli nie trudna do wykonania to chętnie ją spełnię.

— Wcale nie trudna. Zobowiązuję pana, ażeby pan przez tydzień, codziennie wieczór przed spaniem tak powiedział sam do siebie: kładę się spać i mogę w nocy nagle umrzeć, ale to głupstwo. Jeżeli bym nagle w nocy umarł, pójdę nieprzygotowany na sąd Boski, ale to głupstwo! Mogę być potępiony na tym sądzie przez Boga i pójść do piekła na męki wieczne, ale to głupstwo! Tyle panie poruczniku! Przyrzekasz pan to wykonać?

— O tak! Przyrzekam i daję na to oficerskie słowo.

Po tej rozmowie oficer odszedł od księdza i złączył się ze swoim towarzyszem, żądając od niego wygranego zakładu.

O swej rozmowie z kapłanem oczywiście dokładnie mu nie opowiadał, ale obietnicy danej kapłanowi postanowił dotrzymać. I cóż się stało?

Po tygodniu do tego samego kapłana w tym samym kościele zbliża się do konfesjonału, ten sam oficer ale już bez towarzysza i tak się doń odzywa:

— Może sobie ksiądz mnie przypomina? Byłem tu u księdza przed tygodniem, w zamiarze wygrania zakładu, jaki zrobiłem z moim kolegą. Ksiądz przyjął mnie po przyjacielsku, ale wskazał mi na moje niewłaściwe zachowanie się i zażądał zadośćuczynienia. Wykonałem to, co mi ksiądz polecił. Przez pierwszych kilka wieczorów powtarzałem owe zdania bez żadnego głębszego wzruszenia, ale potem zacząłem się nad nimi głębiej zastanawiać i powiedziałem sobie: przecież to nie jest żadne głupstwo, ale przeciwnie to są najzbawienniejsze myśli i prawdy. Przecie ja byłem wychowany religijnie za młodu i o tych prawdach dobrze wiedziałem, lecz przestałem o nich myśleć.

Wiedziałem o nich, ale się nad nimi nie zastanawiałem.

Dziś uznaję swój nierozum, swoją lekkomyślność i głupotę i po dokładnem przygotowaniu się do spowiedzi z całego życia, pragnę się szczerze przed księdzem wyspowiadać. Oczywiście kapłan uradowany przyjął po ojcowsku marnotrawnego syna i ułatwił mu pojednanie się z Bogiem.

* * *

Iluż to podobnych lekkomyślnych i bezmyślnych ludzi znalazłoby się dzisiaj w różnych stanach i sferach społeczeństwa naszego. Znają oni prawdy religijne, ale się nad nimi nie zastanawiają. Prowadzą życie nieraz bardzo gorszące i narażają się na utratę zbawienia wiecznego.

N. W.

Niewinnie skazany na śmierć.

Ciąg dalszy.

Ale szpieg nie ucieka. Światło wciąż tak samo jasno świeci, płonie.

Cicho, bez szelestu zakrada się patrol, na jego czele odważny adjutant, na schody, na chór, potem na wieżę. Tam przyświeca już blask widocznie od lampy. Tam musi być i ten, co szpieguje, zdradza i pomaga nieprzyjacielowi.

Tuż przed wejściem do dzwonnicy, stają wszyscy. Broń do ręki, karabiny nabite. Adjutant naciska mocno na drzwi. Wcale nie zamknięte. Roztwierają się bez trudu na oścież. Z rewolwerem w ręku wchodzi porucznik, za nim żołnierze jego, patrol.

A tam cichutko, spokojnie. Nikt im nie broni wstępu. Na oknie wieży, gdzie dzwony wiszą — duża lampa acetylenowa, rzucająca jaskrawe, rażące światło z tej wysokości w dal, w ciemną noc — a koło okna, oparty o framugę — Ksiądz! Ksiądz młody, blady, w sutannie. Stoi bez ruchu z założonemi rękami, zapatrzony w płomień jak w objawienie, cud, jakby się doń modlił.

Drgnął tylko, posłyszawszy kroki zbliżających się, ale jakoś wcale nie zdziwił się ani przeraził, jakby uważał to za naturalne, że do niego przychodzą.

— Co tu ksiądz robi?

— Lampy pilnuję — odpowiada spokojnie.

— Na co to światło?

— Ja nie wiem.

— Jakto nie wiem? Kto kazał księdzu stać tu w nocy i świecić?

— Ja nie wiem. Jakiś podoficer był u mnie pod wieczór i surowo mi nakazał. Dlatego świecę.

— Co za podoficer? To tylko wykręt — nic innego. Ksiądz jest zdrajcą, szpiegiem. Aresztuję księdza!

Skinął na żołnierzy. Zdjęli lampę z okna, poczem nasadziwszy bagnety na karabiny, otoczyli księdza, zabrali między siebie i kazali iść. Pozwolono mu chwilkę pomodlić się przed Sanctissimum, ale nie długo. To szpieg, a dla szpiegów, choćby to i ksiądz był, nie ma pardonu ani żadnych względów. A tu przecie nawet wątpliwości być nie może, że zawinił, że to zdrajca podły, konfident nieprzyjaciela. Przecie złapano go na gorącym uczynku. Fakta mówią za siebie a wszystkie świadczą przeciw księdzu. Sam zaniósł lampę na wieżę, sam zapalił, sam jej pilnował! Hańba, wstyd — i to ksiądz!

Szybko zdąża patrol z niebywałą zdobyczą w kierunku kwatery komendanta.

Ciemno, błotno i ślisko. Wszędzie naokół dudni coraz groźniejszy huk dziesiątek armat, wycie i gwizd złowrogi pękających szrapneli i granatów. Zdaje się moce piekielne wystąpiły do walki. W powietrzu nic, tylko skowyt straszny, świst, ryk olbrzymich gardzieli armatnich.

Straszna noc się znowu zapowiada. Może stanowcze zmaganie się. Może dziś rozstrzygnie się ta rozwijająca bitwa o posiadanie całego przyczółka. Ktoś kogoś przełamie. Ale kto kogo? Jedyny Bóg to raczy wiedzieć.

Można sobie wyobrazić zdziwienie pułkownika, wprost przerażenie, kiedy patrol wprowadził mu księdza — szpiega do kancelarji i gdy adjutant z pewną satysfakcją zameldował o co chodzi, jak znalazł księdza na dawaniu znaków świetlnych nieprzyjacielowi.

Nie, to nie może być! To chyba jakaś pomyłka. To niemożliwe! Przecież pułkownik sam tego księdza znał od kilku tygodni. Nieraz go spotykał, pobieżnie widywał i zawsze ksiądz robił na nim jaknajlepsze wrażenie. To nieprawda! To jakaś straszna pomyłka.

A jednak — po przesłuchaniu go, który nic nie mógł czy nie chciał powiedzieć na swoją obronę, jak tylko, że spełnił otrzymany rozkaz, po zeznaniach adjutanta i patrolu wszystko przemawiało za tem, że ten ksiądz to zwykły zbrodniarz, szpieg, zdrajca własnego kraju!

Ten człowiek, sługa Boży, mający być wzorem miłości Ojczyzny i narodu, tak się zapomniał. Tu rady niema. Przecież takiego puścić nie można. Za taką zbrodnię trzeba koniecznie ukarać. A jedyną karą w tych warunkach — śmierć. I to bez sądu, odrazu.

Ten ksiądz, który był ojcem dla swej wsi, narażonej na ogień, zniszczenie, co sam chodził od jednej kryjówki podziemnej do drugiej i krzepił nieszczęśliwych, często żywność w koszyku roznosił, dzielił z nimi wszystkie trudy, niedolę, co swoim odwagi dodawał, do wytrwania przykładem zachęcał, ten ksiądz ma za chwilę zostać — rozstrzelanym!

To wprost potworne. To chyba straszne nieporozumienie jakieś.

Ponieważ ani ksiądz, ani świadkowie jego czynu nic więcej nie mogli dodać do zeznań, spisanych w protokole, nie pozostało pułkownikowi nic innego, jak kazać zaaresztowanego odprowadzić, oddać pod straż, protokół wysłać do przejrzenia generałowi i zażądać zatwierdzenia wyroku śmierci.

To wszystko musiało być załatwione jak najprędzej a więc w ciągu jeszcze tej nocy. Zresztą kwatera generała nie była zbyt daleko. W niespełna dwie godziny nadeszła odpowiedź taka, jakiej można było się spodziewać: rozkaz rozstrzelania księdza. Wyrok miał być wykonany o godzinie szóstej rano.

Odrazu zawiadomiono księdza o wyroku.

Zrobił na nim piorunujące wrażenie. Zrazu jakby nie zrozumiał. Nawet uśmiechnął się z niedowierzaniem. Kiedy jednak przeczytano mu uzasadnienie wyroku, kiedy uświadomił sobie, że to naprawdę ma żyć jeszcze tylko parę godzin, że jego życie już się kończy, padł na kolana blady jak płótno, oniemiały z bólu, podniósł rękę prawą w górę i strasznym, nieludzkim wprost z rozpaczy głosem zawołał:

— Na Boga żywego przysięgam — jestem niewinny! Na prochy mojej matki przysięgam!

Ci, co wyrok przeczytali, poszli przejęci do głępi tragedją rozgrywającą się przed ich oczyma. Nic pomóc, ni poradzić wobec takiej jawnej winy nie mogli. Pozostała tylko straż wzmocniona, luzująca się co dwie godziny.

Tam z ciemni czarnej dolatywał nieustający odgłos bitwy, szalejącej od mroku ze wzrastającą wciąż siłą, pojedynek dział różnych i grzechot karabinów maszynowych, jakieś głosy, rzężenia, krzyki raz bliższe, to znowu dalsze, niewyraźne. — Spodziewany atak nastąpił. Z obu stron walczono zawzięcie. Z jednej i drugiej strony pchano wciąż nowe rezerwy w bój. Szala zwycięstwa o pierwszą linję rowów strzeleckich wahała się ciągle. Dochodziło nawet do walk zażartych na bagnety. Całe przedpole zasiane było trupami, mimo to walka trwała dalej.

A tu klęczy ksiądz — skazaniec. Szarpie się w bezmiernej męce. Przygotowuje się na śmierć haniebną.

Nikogo niema koło siebie prócz straży. Porwali go, zabrali, uprowadzili w nocy. Sam teraz ze swym bólem, ostatnią przedśmiertną męką. Wzgardzony, opuszczony przez wszystkich. Ani jednej żywej duszy życzliwej w tych ostatnich godzinach. Potępili, skazali. Jutro jego kochani, co się może do kościoła na mszę zejdą, znajdą go jako skazańca, zbrodniarza, rozstrzelanego.

Ale nie. Tuż nad ranem po czwartej zjawia się pułkownik. Może powie, że to tylko sen — może wróci mu prawo do życia.

Dok. nast.

Z życia parafjalnego.

Liga parafjalna w Prokocimiu.

Staraniem miejscowej katolickiej Ligi parafjalnej, zorganizowana została pielgrzymka do Częstochowy dla złożenia hołdu Królowej Korony Polskiej. Jako jeden z uczestników pielgrzymki, pragnę podzielić się z czytelnikami »Dzwonu« przeżytemi wrażeniami.



Pielgrzymka prokocimska po powrocie z Jasnej Góry na tle kaplicy w Prokocimiu.

W dniu 6. sierpnia b. r. popołudniu zebraliśmy się w miejscowej kaplicy, skąd po krótkiem na-

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

36 Powieść z życia ludu górskiego.

Leonja podniosła głowę, a ujrzawszy matkę, po raz pierwszy w życiu zadrżała na widok jej twarzy, sama nie wiedząc czego. Serce jej się ścisnęło jakimś szczególnym przestrachem, jak gdyby w duchu do jakiejś niewiadomej poczuwała się winy.

Pani Zbąska siliła się uśmiechem zegnać powagę z twarzy i przybrać na pozór minę swobodną i obojętną, ale młoda dziewczyna czuła instynktem, że jakaś myśl ważna kryje się za jasnem tłem jej czoła. Z widocznem pomieszaniem i nie dającem się ukryć drżeniem postąpiła ku niej i z gorączkową skwapliwością ucałowała jej ręce.

— Jużeś wstała Leonko! — przemówiła spokojnie pani Zbąska, siadając na kanapce i przyciągając córkę do siebie.

— Od godziny, mameczko! — odpowiedziała żywo, siląc się do tonu swobody.

Pani Zbąska rzuciła okiem dokoła, i spostrzegając napuszoną przepiórkę i nadąsaną wiewióreczkę, ozwała się z uśmiechem:

— Pogniewałaś się coś widzę z twemi wychowankami?

— Znudziły mi się już, mameczko.

Po jasnem czole matki Leonji lekka przemknęła chmurka.

— Doczekamyż się dziś nareszcie pogody, — ozwała się nieco zmienionym głosem, wyciągając rękę ku oknu.

— Gdybyż już!

— Pożegnamy naszego gościa, — ciągnęła pani Zbąska z pewnym lekkim naciskiem, kontynując niejako sens poprzedni.

Leonja zalała się rumieńcem aż powyżej uszek.

— Jakto?

— Pan Lengyel wróci do Węgier.

bożeństwie, wyruszyliśmy w liczbie 120 osób, z księdzem proboszczem Gaczkiem na czele — w drogę.

Z pieśnią pobożną na ustach przybyliśmy do pociągu i zajęliśmy przeznaczone dla nas wozy. Na twarzach wszystkich promieniowała radość, a z piersi wydobywało się westchnienie, aby się znaleźć jak najprędzej tam, u stóp Najśw. Matki Częstochowskiej. Czas trwania jazdy skracały Marjańskie pieśni i wreszcie późnym wieczorem ukazała się stęsknionym oczom Częstochowa.

Godzina późna — zdążamy na nocleg, ale jakże być tak blisko Matki Bożej, a nie popatrzeć na kościół, który kryje w sobie najdroższy skarb dla Polaka... Więc zbliżamy się w pobożnem skupieniu pod mury, a padłszy na kolana w cichej modlitwie witamy Najświętszą Matkę, szczęśliwi, że już tak blisko Niej. Po kilku godzinach wypoczynku w zabudowaniach Sióstr Bożego Miłosierdzia, ledwie świt, a już wszyscy w ordynku postępujemy ku bramom Bazyliki Jasnogórskiej i głośnym śpiewem »Godzinek«, oznajmiamy o naszem przybyciu Stróżom św. miejsca. Dzwony zegarowe wydzwaniają pieśni na cześć Marji i wtórują naszym śpiewakom. I oto nadchodzi Ojciec Paulin wita nas serdeczną i podniosłą przemową i wprowadza do kościoła. Jak na skrzydłach unoszeni, mijamy szybko kilka bram i jesteśmy już u celu naszych pragnień, w cudownej kaplicy. — W tejże prawie chwili odsłoniono obraz święty i rozpoczęła się Msza św., a w murach starej kaplicy słychać tylko gorący szept modlitw i gorących westchnień. Niezapomniana to chwila. Jakoby przykuci klęczeliśmy długie chwile, a potem przystąpiliśmy do Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Po wysłuchaniu jeszcze jednej Mszy św., odprawionej przez ks. proboszcza Gaczka na naszą intencję, wyszliśmy z kościoła. Po wspólnem śniadaniu wróciliśmy, by obejść i zobaczyć wspaniałe stacje Męki Pańskiej, i zwiedzić przebogaty skarbiec kościelny. Lecz już czas do powrotu. Więc ze łzą w oku żegnamy Najśw. Matkę, a odprowadzeni przez O. Paulina i pokrzepieni jego śliczną nauką — odchodzimy w stronę dworca kolejowego. Za kilka godzin jesteśmy znowu w parafjalnym kościółku naszym, dziękujemy Bogu i Matce Najśw. za odebrane łaski i szczęśliwą podróż, a w duszy wszystkich żyje błogie wspomnienie i rodzi się postanowienie, by jeszcze dożyć tej chwili i być u Matki Boskiej na Jasnej Górze. Bo tam u Jej stóp odnawiają się dusze i serca, osychają łzy, goją się rany i cierpienia, wraca łaska, siła i otucha — odbywa się wewnętrzna przemiana dusz.

Po powrocie odbyła się wspólna fotografja na tle kaplicy, którą dołączamy.

W Prokocimiu, dnia 20 sierpnia 1929.

Uczestnik.

W Staniątkach pod Krakowem dokonał dnia 25 sierpnia Najprzew. Xiążę Metropolita poświęcenia ochronki i szkoły gospodarczej dla dziewcząt prowadzonej przez SS. Służebniczki ze Starejwsi. Wspaniały piętrowy gmach, zawdzięcza swe powstanie rodzinie Jankiewiczów, bo wznosi się na ofiarowanym przez tę rodzinę gruncie — Tu na tym gruncie stał domek rodziców pierwszej generalnej Przełożonej SS. Służebniczek. S. Leony Jankiewicz, świątobliwie zmarłej w roku 1914. —

W uroczystości wzięli udział prócz miejscowego duchowieństwa z rodziny Matki Leony, X. Asystent. Wł. Jankiewicz T. J., generalna Przełożona SS. Służebniczek M. Jankiewicz z dwiema swemi siostrami również zakonnicami tegoż zgromadzenia, X. Bieda Kanonik Katedralny z Przemyśla. Komi-

---

Czy mówił mamie?

Po czole matki grubsza niż pierwszą razą przesunęła się chmurka.

— Cóż miał mówić? — przyjęła z powagą, — miał tylko dwa lub trzy dni zabawić w tych stronach, i na ten jedynie czas ofiarowałam mu umieszczenie w oficynach, a dziś już dziewiąty dzień.

Leonja zdawała się coś tłumić w sobie, a nagle wyrwała się żywo:

— Ależ może on jeszcze nie myśli wracać.

Niedawna chmurka na czole matki przeszła w wyraźny zmarszczek.

— Mniejsza o to, — rzekła z umyślną dobitnością, — niech wraca lub nie, sądzę jednak, że nie zechce nadużywać mojej gościnności.

Leonja uczuła, że jakoś bardzo ciasno robi się w jej piersiach, rozwarła na pół usta, ale nie wyrzekła ani pół słowa.

Pani Zbąska nachyliła się bliżej do córki, i wpatrując się bystro w jej twarzyczkę pomieszaną, rzekła zniżonym głosem:

— Mówiąc między nami, moja Leonjo, żałuję dziś moich zaprosin.

Leonja drgnęła.

— Jakto? — szepnęła.

— Wieszże, kto jest właściwie ten pan Lengyel?

Leonja rozwarła szeroko oczy i z zdziwieniem i przestrachem wpatrzyła się na matkę.

— Wszak mówił nam.

Pani Zbąska wzruszyła ramionami.

— Wszystko to co mówił, jest bardzo niedokładne i niedostateczne, te wzmianki o swem polskiem urodzeniu a węgierskiem wychowaniu... to już przyznam się całe dziwne i zagadkowe, a te powody pobytu w tych stronach wręcz podejrzane.

Leonja ochłonęła trochę. Ten zwrot rozmowy wydał jej się daleko znośniejszym niż sama przedmowa, po której obawiała się czegoś innego, czego sobie bliżej nie mogła określić, a czego lękała się instynktowo.

C. d. n.

sarz zgromadzenia SS. Szarytek X. Prał. Siemieński z Szynwałdu i Kapłani pochodzący z tej miejscowości.

Ze świeckich zaś Starosta z Bochni S. Freind z Insp. szkol. S. Zbyszyckim, oraz Dyrektor dóbr Klasztoru Staniąteckiego.

Nowej placówce — szczęść Boże!

Prezydent Rzeczypospolitej

w Zakładach Tow. św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Dzień 22 lipca 1929 pozostanie nazawsze pamiętnym w historji niedawno zatwierdzonego Tow. OO. Michalitów. W tym bowiem dniu raczył zwiedzić ich Zakłady wychowawcze w Miejscu Piastowem najwyższy zwierzchnik Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Państwa, Ignacy Mościcki.

Orkiestra zakładowa powitała dostojnego gościa marszem i hymnem narodowym przy bramie, na której widniał napis: „Witaj nam, witaj miły Hospodynie". Po przywitaniu poprowadzono Pana Prezydenta do sali teatralnej, gdzie młodzież zaśpiewała na Jego cześć kantatę, a O. Generał przemówił do Niego następującemi słowy:

Panie Prezydencie! Szczęśliwym się czuję, iż w tym gnieździe naszym sierocym mogę powitać następcę wielkich Bolesławów, Kazimierzów, Batorych, Sobieskich, że mogę powitać najwyższego Zwierzchnika odrodzonej i wolnej naszej Ojczyzny. — Ojczyzna wolna, lecz dużo jeszcze potrzeba, aby była taką, jaką ją dobrzy Jej synowie mieć pragną. — Wiedząc, że szczęście Ojczyzny jest sumą szczęścia pojedynczych Jej obywateli, my tutaj wychowawcy w Zakładzie tym pracujący pragniemy choć w maleńkiej cząstce przyczynić się do Jej duchowego i materjalnego odrodzenia zaszczepiając w sercach tych, których nam Opatrzność powierzyła szczytne nasze hasło „Powściągliwość i Praca" oraz prawdziwy patrjotyzm, tę głęboką miłość Ojczyzny, opartą na fundamencie wiary katolickiej, wiary przodków naszych. — Że możemy w ten sposób przyczynić się dla dobra Ojczyzny, nie nasza to zasługa. Zapał i zrozumienie pracy w tym kierunku wlał w dusze nasze Założyciel nasz śp. Ks Bronisław Markiewicz. — Zakłady te, to jego dzieło. On to w przewidywaniu wojny światowej i mającej po niej nastąpić odbudowy Polski poświęcił się pracy dla sierót i dzieci opuszczonych, a mimo, że go nie zrozumiano, rezultaty tej pracy mówią za siebie. — Wychowankowie nasi, prócz licznej rzeszy robotników i rzemieślników, zajmują nawet wysokie urzędy i stanowiska. — Nie ulega wątpliwości, że wychowanie sierót i dzieci opuszczonych pojęte w duchu śp. Ks. Bronisława Markiewicza jest jednem z najważniejszych zadań doby obecnej, zrozumiane należycie, mogłoby społeczeństwu oddać wielkie usługi. Dzień dzisiejszy dowodzi jak bardzo sprawa ta wysokiemu rządowi leży na sercu, skoro Najwyższy Zwierzchnik Rzeczypospolitej raczył się nią zainteresować. Wdzięczni Ci jesteśmy Panie Prezydencie, że nie pogardziłeś naszemi progami i jeszcze raz witam Cię serdecznie w tym Zakładzie. Witam imieniem wychowawców i wychowanków, imieniem tutejszej parafji i gminy tutejszej, prosząc Boga o łaski i błogosławieństwa, aby Najjaśniejsza Rzeczpospolita pod Twymi rządami stała się sławną i wielką, aby według przepowiedni naszego Założyciela stała się przodownią nie tylko słowiańszczyzny, ale innych państw.

Po „niech żyje" jeden z najmłodszych wychowanków, wypowiedziawszy odpowiedni wierszyk, wręczył Panu Prezydentowi bukiet, a następnie dwaj starsi przemówiwszy także odpowiednio, złożyli Mu w darze pięknie wykonany „nesesser" jako dzieło jednej z tamtejszych pracowni.

Po wyjściu z teatrzyku Pan Prezydent zwiedził wystawę, na której były piękne wyroby skórkowo-galanteryjne, introligatorskie, ślusarskie, drukarskie, obrazy malarskie i inne rzeczy, a potem warsztaty, drukarnię, a w końcu nowowybudowany zakład SS. Michalitek.

Na wyjezdnem Pan Prezydent wyraził O. Generałowi swoje zadowolenie z tego co widział w Zakładach zostawiając 1000 zł dla sierót; goście zaś, których było tam dużo, odnieśli jaknajlepsze wrażenie, wyrażając życzenia, aby naród i Rząd Polski pomogli OO. Michalitom takich zakładów sierocych wybudować jak najwięcej.

Prof. B. Groch.

List z Powszechnej Wystawy Krajowej.

Poznań 22 sierpnia 1929 r.

Zwiedzający P. W. K. podkreślają ustawicznie brak żydów na Wystawie wśród wystawców, co ich mile uderza wobec ludności Krakowa, Warszawy i t. d. Statystyka miasta Poznania w tym względzie (Pawilon Miast) jest bardzo ciekawa:

	1918		1928	
	158.185 ludności,		237.048 ludności,	
	57,1% Polaków		96,5% Polaków	
Katolicy	100.476	64,1%	226.790	95,7%
Ewangelicy	49.906	31,9%	7472	3,2%
Żydzi	5.611	3,6%	2.217	0,9%
Inni	703	0,4%	569	0,2%

Warszawa ma wiadomo 33% żydów. Pytam skwapliwie o podobną statystykę dla Warszawy. Dowiedziałam się, że jej nie wystawiono. Zdaje się, że hasło: »polszczymy Warszawę« jest zupełnie na miejscu!«

Liczby mówią za siebie: Poznaniowi przybywa katolików i Polaków. Wątpię, czy my tu tak pogardzamy żydem, jak to ma miejsce w miastach z większym procentem Żydów. Zdaje mi się, że człowiekiem pomiatać nie wolno. Jeśli źle czyni społecznie, to trzeba mu odjąć możność szkodzenia. Nic więcej! Reszty dokona nasza własna gorliwość duszy katolickiej! Z pewnością z pożytkiem dla sprawy będzie zakładanie po wszystkich miastach Polski Arcybractwa Modlitwy o nawrócenie Żydów.

W dziale szkolnictwa (Pałac Rządowy) wyczytujemy, że w W. S. H. (Wyższych Szkołach Handlowych) przyrost uczniów żydowskich jest znaczny. Wiemy o nim także w uczelniach zagranicznych. Jeszcze zawsze zagranica nie orjentuje się w rzeczach zasadniczych co do Polski. Zdarzyło się słyszeć w Berlinie zdanie Niemca:

— So? Sie sind ein Pole? Sie sehen aber garnicht jüdisch aus!



„Chrystus" rzeźba w drzewie Julji Smolkówny w Pawilonie pracy kobiet na P. W. K.

— Co Pan jest Polakiem? Ależ Pan nie wygląda wcale na Żyda!

Więcej niż zbliżenie tych ras (jako ras) jest nam pewnie potrzebne zbliżenie się rasy słowiańskiej, bo jak dotąd za mało mamy współżycia i współpracy, szczególnie na polu religijnem, w kierunku pozyskania innowierców dla Kościoła.

Jedność ta powinna zaznaczać się na każdym kroku wobec innych ludów Europy. Jeszcze zawsze, np. w radjo zmieniamy nazwy miast, imiona polskie na cudzoziemskie, podczas gdy np. Czechosłowacja wszystkim głosi: Praha, i nazwiska wraz z imionami w brzmieniu originalnem.

Coś nie dość dopilnowujemy swych spraw, skoro zdarzają się jeszcze takie wybryki, jak adres (od pierwszorzędnego dziennika w Połud. Afryce) Poznań, Germany i zapytanie nauczycielki(!) w Wurzburgu:

— Czy Poznań należy do Niemiec?

Znaczy to, że owa nauczycielka uczy podług swego błędnego mniemania!

Ciekawy jest stosunek Gdańska do Polski! Pawilon Żywnościowy świadczy o współpracy Gdańska na polu gospodarczem. Niema natomiast gdańskiej politechniki w dziale Szkół w Polsce (względ. pod patronatem Polski.) Skądinąd wiemy, że łączność ta nie istnieje także w dziedzinie religji; ks. bp. O. Rourke nie bierze udziału w naradach księży biskupów w Polsce, a Stow. św. Dziecięctwa (m. in.), do którego należą też dzieci polskie, odsyła swe składki do centrali niemieckiej Dzieła.

W Pawilonie Miast widzimy w dziale Łodzi model rozbudowy miast — dzielnicy robotniczej i drugi — stanu mieszkań obecny. Serce się kraje, gdy się widzi ten wprost zastraszający brak światła i miejca w mieszkaniach. Miałby tu do roboty znany ksiądz Lhande ze swem apostolstwem na przedmieściach Paryża! Z pewnością dał nam P. Bóg także polskich apostołów tego typu: trzeba tylko, by dla statystyki, dla przykładu, pisali też o tem, co się robi!

Rocznica dziewiąta wyswobodzenia Warszawy od Bolszewików (1920) skierowała nasze kroki do działu historycznego w Ministerstwie Wojskowem. Przekonaliśmy się sami o tem, że między zasłużonymi niema podobizny ks. Skorupki! a jednak wiemy o tem, że obrazy takie istnieją, m. in. wydanie ks. Makłowicza z Kołomyi!

Na tem samem piętrze, w pokoju wychowania religijnego (49) umieścimy w tych dniach pewnie:

Pierwszą Polską Mapę Misyjną Statystyczną, dla Szkół (70 x 100 cm) względnie dla Kół Misyjnych Młodzieży i Biur Parafjalnych. Jeden ze studentów przewodników po dziale szkolnictwa, — a takimi są prawie wszyscy! wyraził zainteresowanie, a może i zadziwienie, że w statystykach religijnych Polski brak mapy czy wykresu z placówkami duchowieństwa polskiego wśród polskiego wychodztwa tak licznego! Dotąd jednak, Miły Panie, — czego nie wiedziałeś — między emigrantami polskimi jest niedostatek polskich kapłanów — Ty i podobni Tobie, weźcie sobie te sprawy do serca i zaradzajcie potrzebom także własnem powołaniem!

Zainteresowanie dla spraw religijnych wśród naszej młodzi, nawet nietylko katolickiej, jest wielkie: W zestawieniach wykresu uczniów i wykładów uniwersyteckich spotykamy już słuchaczy świeckich (także żydów) na wydziałach teologji w Warszawie i w Wilnie, t. j. w Warszawie teologji katolickiej, ewangielickiej i prawosławnej, w Wilnie — katolickiej. Na wykłady śp. O. Szczepańskiego o Palestynie chodzili żydzi i żydówki. Nie były to wykłady krajo lecz raczej religjoznawcze.

Jeden z najwspanialszych pawilonów — to Pałac Sztuki. W jego murach, jak w Pawilonie Kobiet i w innych miejscach, stwierdzamy, że malarze nasi za mało biorą tematów religijnych do

swego programu twórczości! A jednak — kapłani nasi z pewnością korzystaliby więcej z rodzimej sztuki i własnej twórczości, gdyby widywali częściej dzieła religijne w ręku naszych zdolnych artystów. Talentów nie brak! Szwankuje raczej: współpraca między sferą duchowną i artystów. Szkody by z niej nie było, lecz napewno — pożytek obustronny!

W dziale Turystyki polskiej proszono nas, by słowem serdecznem pozyskać członków Towarzystwu Krajoznawczemu: 4 tysiące członków na Polskę, to stosunkowo za mało na 30 miljonów ludności! Ufamy, że kongres turystyczny 16 września w Poznaniu z 20 państwami obcymi rozbudzi ochotę dla tego rodzaju szlachetnego działania! Polecamy przy tej sposobności dwa pisma krajoznawcze: Ziemia (Warszawa) i Orli Lot (Kraków).

Do widzenia na Wystawie! *K. Berkanówna.*



Rocznica Koronacji cud. obrazu M. B. Tuchowskiej.

W r. b. przypada 25. rocznica koronacji cud. obrazu M. B. Tuchowskiej, Królowej diecezji tarnowskiej, dokonanej przez JE. ks. bp. L. Wałęgę. Rocznicę tę obchodzić się będzie uroczyście przez 3 dni: 6. 7. i 8. września. Uroczystości rozpoczną się solennemi nieszporami we czwartek, dnia 5. września. W piątek 6. września odprawi sumę pontyfikalną JE. ks. bp. Wałęga. Ponieważ spodziewany jest wielki napływ pielgrzymów, dlatego powiększono znacznie dziedziniec kościelny i wzniesiono na nim nowe podcienia, żeby ludziom dać jakieś schronienie na wypadek deszczu. Wszystkich czcicieli M. B. Tuchowskiej zaprasza się uprzejmie na te uroczystości. *(OO. Redemptoryści).*

Kongres uniwersytetów katolickich.

Kongres uniwersytetów katolickich odbędzie się w Rzymie w dniach 3—9 września. Głównym tematem studjów i dyskusji będzie zagadnienie stosunku pomiędzy Kościołem i państwem. —

Film o Marcinie Lutrze w Anglji zakazany.

Kierownicy organizacji Protestant Alliance wystosowali protest przeciwko zarządzeniu ministra spraw wewnętrznych Clynes'a, zabraniającemu wyświetlania filmu »Marcin Luter«.

Twierdzą oni, że zakaz ten jest nieusprawiedliwiony i brutalny i że publiczność ma prawo dowiedzieć się o jego przyczynach. —

Przyjazd Kardynała Faulhabrea do Polski.

Dnia 26-go b. m. przybywa do Poznania z rewizytą do Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Arcybiskup Monachijski Kardynał Faulhaber. Obu Dostojników łączą od szeregu lat serdeczne stosunki przyjaźni. Kardynał Faulhaber zatrzyma się w Poznaniu trzy dni i zwiedzi w tym czasie Gniezno i Powszechną Krajową Wystawę.

Pierwszy Biskup Berliński.

Po ratyfikacji Konkordatu Pruskiego powstaje w najbliższych dniach nowa Diecezja Berlińska, obejmująca Brandemburgię i Pomorze Pruskie. Pierwszym Biskupem Berlińskim zamianowany zostanie Ks. Chrystjan Schreiber, który od roku 1921 jest Biskupem Miśnieńskim w Saksonji. —

Delegat Apostolski dla Bułgarji w Poznaniu.

Dnia 20 bm. przybył do Poznania Delegat Apostolski dla Bułgarji Arcybiskup Anioł Roncalli, celem omówienia pewnych zagadnień z Kardynałem Prymasem Hlondem, który wydał na Jego cześć przyjęcie dnia 21-go bm. Arcybiskup Roncalli skorzystał ze swego pobytu w Poznaniu, by się zapoznać z Powszechną Wystawą Krajową i odprawił Mszę św. na grobie św. Wojciecha w Gnieźnie. —

Plan narodowej pielgrzymki do Rzymu.

Narodowa pielgrzymka do Rzymu wyjedzie z Warszawy dnia 26 września r. b. Dnia 27. 9. rano przyjazd do Wiednia, wieczorem przyjazd do Wenecji. Dnia 28. 9. pobyt w Wenecji. 29. 9. odjazd z Wenecji, przyjazd do Padwy, wieczorem przyjazd do Florencji. 30. 9. pobyt we Florencji. 1. X. pobyt we Florencji, wieczorem odjazd do Rzymu. 2. X. rano przyjazd do Rzymu. Pobyt w Rzymie do 8. X. 9. 10. wieczorem wyjazd z Rzymu. 10 10. pobyt w Wiedniu, wieczorem odjazd. — 12. 10. przyjazd do Warszawy. —

Z Miasta Watykańskiego.

Przygotowania do uroczystości jesiennych.

Dzień Wniebowzięcia Najśw. M. P., obchodzony uroczyście przez ludność całych Włoch, w Mieście Watykańskiem przeszedł bardzo cicho. Miasto to stało się obecnie wyspą milczenia i jest cichsze od wszystkich innych miast włoskich, uśpionych w letnim bezruchu. Z dniem 15 b. m. rozpoczęły się w Watykanie oficjalne wakacje letnie, które skończą się koło połowy września.

Dziś wydaje się rzeczą pewną, że Ojciec św. nie wyjedzie ani do Castel Gandolfo ani do Montecasino, lecz spędzi lato w Watykanie. Przerwa w przyjmowaniu pielgrzymek i udzielani u audjencji da Papieżowi możność nieco dłuższego odpoczynku. Pius XI będzie obecnie spędzał również i ranne godziny w ogrodach watykańskich.

Po tym krótkim, cichym odpoczynku zapowiada się w tym roku w Watykanie bardzo czynna i pracowita jesień. Zapowiedziane już zostały wydarzenia, które w sposób jaknajbardziej uroczysty przypieczętują traktaty laterańskie i będą miały znaczenie światowe. Przypuszczają, że nowoopracowany ceremonjał dotyczy odwiedzin królewskich i że październik a może listopad przyniesie cały szereg aktów beatyfikacyjnych i uroczystości kościelnych. Mówi się o uroczystem objęciu przez Papieża arcybazyliki św. Jana na Lateranie, co ma nastąpić w początkach listopada. Papież wy-

jedzie w tym celu w sposób ściśle prywatny z Watykanu do kościoła Maria-Maggiore a stamtąd dopiero uda się w uroczystym pochodzie tryumfalnym wzdłuż długiej Via Merulana, przyczem rozwinięta zostanie cała wspaniałość dawnych pochodów papieskich. W Lateranie, gdzie wznoszą portyk przy baptysterjum. Ojciec św. przywdzieje szaty pontyfikalne a następnie wniesiony zostanie do bazyliki na sedia gestatoria.

Różne wiadomości.

W Jerozolimie toczą się krwawe walki między Arabami i Żydami.

Przyczyną ostatnich krwawych walk ma być t. z. »Sciana płaczu«.

Mur ten według podania to szczątki murów świątyni żydowskiej wystawionej przez Salomona jeszcze, gdzie żydzi zwłaszcza w szabas zbierają się na modlitwę i opłakują dawną swą świetną przeszłość.

Przed murem znajduje się plac wielkości około 150 tysięcy m^2. na którym według podania, Abraham miał zbudować ołtarz. gdzie ofiarował Izaaka, tu także Dawid miał zbudować ołtarz a Salomon wybudować świątynię. Stąd to miejsce u żydów jest uważane za święte.

Dla Arabów muzułmanów (zaś jest także miejscem świętem, bo na tem to miejscu prorok Mahomet, odbywając podróż z Mekki do Jerozolimy na fantastycznem zwierzęciu »Burak« zatrzymał się na odpoczynek.

Za czasów panowania tureckiego zabronionem było żydom wogóle ustawianie pod Ścianą płaczu ławek, czy jakich sprzętów, modlić się i głośno mówić.

Rząd angielski potwierdził żądania Arabów, ale skoro muzułmanie chcieli obok ściany płaczu przebudować swe budynki (znajduje się tam wspaniały meczet »Omara«), a przez to zamknąć drogę do »Ściany płaczu« żydzi sprzeciwili się i rząd angielski zabronił Arabom wszelkiej zmiany. Te ustawiczne zatargi i kłótnie doprowadziły do krwawych starć, i kilkaset trupów tak ze strony żydowskiej jak i ze strony arabskiej padło.

Zatarg o »ścianę płaczu« może był tą ostatnią przyczyną do wybuchu rozruchów ale przyczyny trzeba szukać w naturze i usposobieniu żydowskim, którzyby chcieli panować nad drugimi i wszystkich ludzi mieć za swych niewolników.

Dziś jednak w Palestynie na 850 tysięcy mieszkańców jest 100 tysięcy żydów i 75 tysięcy chrześcijan, a resztę stanowią muzułmanie — Arabi.

Ale skoro żydzi pod ochroną bagnetów angielskich nabywali najlepsze grunta w Palestynie i czując się mocnymi pod opieką anglików wyszukiwali najlepsze interesa dla siebie, przebrała się miara cierpliwości i Arabowie, którzy od tysiąca lat tu siedzą poczuli się panami swego kraju i postanowili ukrócić pychę i zarozumiałość żydowską. —

Czy Anglja popierać będzie żydów trudno zgadnąć — ale już w Anglji odzywają się ostre głosy, że obywatele angielscy nie mają żadnego obowiązku pokrywania kosztów na wyprawy w obronie żydów — tembardziej, że żydzi swą arogancją i pewnością siebie szukać będą swojego interesu tylko dla siebie, a nie Anglji, a znowu Anglja zależna jest wielce od Arabów. — Dziś Jerozolima uważana jest przez Arabów za najświętsze miejsce, ale pomyślmy jakby wyglądała Jerozolima gdyby ją opanowali żydzi. Coby się stało z chrześcjanami i ich najświętszemi miejscami?

Czyżby pozwolili katolikom u Grobu św. odprawiać nabożeństwa, czyżby nie wyrzucili i nie zbeszcześcili największych dla nas pamiątek?

U nas w Polsce, a ostatnio w Łodzi dnia 25 sierpnia miał odczyt niejaki Mojżesz Haneman, w którym Chrystusa Pana sprowadził do roli zwykłego przestępcy, i wołał. »Precz z hordą rzymską! precz z religją katolicką«!

Skoro więc tu w kraju, gdzie jeszcze większość jest katolików takie rzeczy się dzieją — cóż dziwić się Arabom, że trudno im było wytrzymać z żydami w Jerozolimie, gdzie żydzi chcieli rządzić.

Aczkolwiek jako katolicy jesteśmy przeciwni

wszelkim krwawym porachunkom to słuszność każe przyznać, że żydzi nie byli bez winy, a ich zachowanie się względem tamtejszej ludności doprowadziło do rozlewu krwi.

Ostatnie wiadomości brzmią, że walki w Palestynie ustały. Do Ligi Narodów wpłynęło wiele skarg tak ze strony żydowskiej jak i arabskiej.

W Hadze nareszcie zgoda.

Po długich targach, w czasie których niejednokrotnie zanosiło się na rozbicie narad i zgody między sojusznikami dnia 30. b. m. o godz 12 w południe przedstawiciele Anglji, Belgji, Francji, Japonji, Niemiec, i Włoch podpisali protokół w sprawie ewakuacji Nadrenji. Oddanie Niemcom Nadrenji nastąpi najpóźniej do 30. czerwca roku przyszłego; plan Younga wchodzi w życie z dniem 1. września. — Przedstawiciele państw obradujących opuszczają Hagę, jednak może poza Snowdenem, który postawił na swojem nikt nie okazuje zbytniego entuzjazmu z przebiegu i wyników narad.

Zeppelin po 21-dniowym locie dookoła świata w dniu 29. sierpnia przybył do Ameryki, skąd powróci do Niemiec.

STARY PRAKTYK

— Przyszedłem do pana obstalować sobie ubranie.

— Owszem, panie dobrodzieju, zaraz weźniemy miarę. A pan dobrodziej żonaty?

Tak, ale na cóż to panu potrzeba?

— A jakże, potrzebne, panie dobrodzieju! Zrobimy dobrodziejowi, sekretną kieszonkę na pieniądze. Bez tego ani rusz, panie dobrodzieju w małżeństwie. Ho, ho, ja jestem stary praktyk!

ZAGADKA

Dwóch ojców i dwóch synów poszli na polowanie. Zabili trzy kaczki a z nich każdy wziął po jednej kaczcze.

Czy to możliwe?

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Za rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.